

BUDOWNICTWO DOLNOŚLĄSKIE

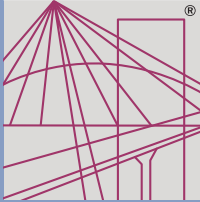
nr 2 (7)

czerwiec 2012

ISSN 2083-4136

Czasopismo Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa





Wydawca

Dolnośląska Okręgowa Izba
Inżynierów Budownictwa
50-114 Wrocław, ul. Odrzańska 22
tel. 71 337 62 30, faks 71 337 62 40
www.dos.piib.org.pl,
dos@dos.piib.org.pl

Rada Programowa

Przewodniczący:
dr hab. inż. Eugeniusz Hotała, prof. PWr.
Członkowie:
prof. dr hab. inż. Jan Biliszczuk
prof. dr inż. Kazimierz Czapliński
dr inż. Andrzej Pawłowski
mgr inż. Agnieszka Środek

Redakcja

Redaktor naczelna:
Agnieszka Środek
Redaktor prowadzący:
Mateusz Myślicki
redakcja@dos.piib.org.pl

Druk

Drukarnia JAKS
50-514 Wrocław, ul. Bogedaina 8
www.jaks.net.pl, jaks@adres.pl

Okładka

Fragment fasady kościoła pod wezwaniem
Wniebowzięcia NMP w Krzeszowie
Fot. Halina Sidorska



Fot. Archiwum DOIIB

Spis treści

- 3** XI Okręgowy Zjazd Sprawozdawczy DOIIB
- 4** Kalendarium kwiecień – wrzesień 2012
- 5** We Wrocławiu o założeniach do projektu ustawy Kodeks budowlany
- 6** Seminarium szkoleniowe we Wrocławiu, 30 marca 2012
- 6** Spotkanie szkoleniowo-integracyjne w Mysłakowicach, 13 kwietnia 2012
- 7** Seminarium szkoleniowe we Wrocławiu, 11 maja 2012
- 7** Spotkanie szkoleniowo-integracyjne w Bolesławcu, 30 maja 2012
- 8** Najnowocześniejsze wysypisko śmieci w Polsce
Rozmowa z Grzegorzem Szmajdzińskim, dyrektorem ds. rozwoju firmy Sanikom z Lubawki w powiecie kamiennogórskim
Mateusz Myślicki
- 10** Fortyfikacje twierdzy Wrocław
Wojciech Zalewski
- 13** Inżynier – z biegiem lat, z biegiem dni...
Rozmowa z inż. Jerzym Banasiem, projektantem konstrukcji budowli przemysłowych
Agnieszka Środek
- 17** Kamienna Góra, wszystko jest jeszcze przed nami
Rozmowa z Krzysztofem Świątkiem, burmistrzem miasta Kamienna Góra
Agnieszka Środek
- 20** Organista i jego organy
Agnieszka Środek
- 23** Kiedyś żyli tu tkacze
Agnieszka Środek



Fot. A. Środek

XI OKRĘGOWY ZJAZD SPRAWOZDAWCZY DOLNOŚLĄSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA

21 kwietnia bieżącego roku, tradycyjnie w sali Krystyna Hotelu Wrocław, 131 delegatów wzięło udział w XI Okręgowym Zjeździe Sprawozdawczym Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa. Zjazd otworzył przewodniczący rady DOIIB prof. Eugeniusz Hotała. Przywitał wszystkich przybyłych, a szczególnie gości reprezentujących władze administracyjne i samorządowe, uczelnie, stowarzyszenia techniczne i samorządy zawodowe, także z zagranicy.

Następnie zabrał głos prof. Zbigniew Kledyński – wiceprezes Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa i równocześnie prorektor Politechniki Warszawskiej. Oprócz okolicznościowych życzeń, przekazał informacje i komentarze dotyczące spraw istotnych dla środowiska inżynierów, w tym działań zmierzających do udostępnienia członkom izby norm budowlanych oraz stanu prac nad kodeksem budowlanym i planowanych przez Ministerstwo Budownictwa, Transportu i Gospodarki Morskiej konsultacji, które powinny odbyć się również we Wrocławiu. [...]

Ważnym punktem sobotniego spotkania było wręczenie Honorowych Odznak PIIB. Złotą odznakę otrzymał kolega Cezary Madryas, a srebrne – koledzy Jan Czupajłło, Andrzej Hryciuk, Leszek Krawczyk (przewodniczący Wrocławskiego Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji RP) i Marian Persona. [...]

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano kolegę Włodzimierza Lewowskiego, który sprawnie poprowadził dalsze obrady. Komisja Mandatowa potwierdziła wymaganą do podejmowania uchwał obecność ponad połowy delegatów. Następnie wybrano Komisję Skrutacyjną oraz Komisję Uchwał i Wniosków.

Sprawozdanie Okręgowej Rady przedstawił jej przewodniczący prof. Eugeniusz Hotała. [...] Mówił o dobrej współpracy i kontaktach z urzędami, nadzorem budowlanym, przedsiębiorcami i inwestorami, uzyskanej dzięki wspólnym dyskusjom podczas Forum Inżynierskiego, a także w czasie spotkań szkoleniowo-integracyjnych organizowanych z okazji dziesięciolecia istnienia Izby. Podkreślił rolę powstałych w ubiegłym roku grup członkowskich, tych formalnych i tych, które działają bez formalnego powołania, ale inicjują wiele pożytecznych przedsięwzięć na swoim terenie. Powiedział o dobrej współpracy z innymi samorządami i organizacjami – w tym szczególnie z Izbą Architektów oraz zagranicznymi Izbami zrzeszającymi inżynierów budownictwa. [...] W uzupełnieniu skarbnik przypomniał podstawowe elementy sprawozdania finansowego.

Prezentowane zostały także sprawozdania pozostałych organów Izby. [...] Ostatnia swoje sprawozdanie omówiła Komisja Rewizyjna. Uznała, że działalność DOIIB w roku 2011 nie budzi zastrzeżeń i wystąpiła o udzie-

lenie absolutorium Okręgowej Radzie Izby, co delegaci zaakceptowali w głosowaniu.

Jak zwykle dyskusję wywołał projekt budżetu na rok 2012, który po wyjaśnieniach skarbnika został uchwalony w przedstawionej wcześniej formie. W międzyczasie Komisja Uchwał i Wniosków przyjmowała wnioski zgłaszane przez delegatów. Wpłynęło ich ponad trzydzieści. Czas potrzebny na przygotowywanie wniosków do głosowania został wykorzystany na przedstawienie przez delegatów problemów i spraw nurtujących dolnośląskie środowisko inżynierów budownictwa. [...]

Ostatnia część Zjazdu została poświęcona rozpatrzeniu wniosków zgłoszonych przez delegatów, które w większości odnosiły się do spraw szczegółowych, a nie programu działania na najbliższy okres. W głosowaniu część wniosków została odrzucona. Pozostałe skierowano do realizacji przez Radę DOIIB lub na Zjazd Krajowy. Po raz pierwszy Zjazd uchwałą zobowiązał Okręgową Radę do realizacji zgłoszonych bezpośrednio na Zjeździe wniosków [...] Niestety nie było możliwości przedyskutowania celowości oraz sposobów realizacji tych niekiedy sprzecznych wzajemnie wniosków. Nie można było też ocenić zgodności tak przyjętych wniosków z przepisami prawnymi oraz skutków finansowych ich realizacji.

AP

Kalendarium kwiecień – wrzesień 2012

KWIECIEŃ – CZERWIEC

- 13 kwietnia** – spotkanie szkoleniowo-integracyjne w ramach obchodów X-lecia DOIIB; Mysłakowice
- 21 kwietnia** – Okręgowy Zjazd Sprawozdawczy DOIIB
- 25 kwietnia** – szkolenie „Kompetencje organów w zreformowanym systemie ochrony środowiska. Procedura oceny oddziaływania przedsięwzięć na środowisko”; Wrocław
- 10 maja** – posiedzenie Prezydium Rady DOIIB
- 10–12 maja** – szkolenie dla członków Okręgowych Sądów Dyscyplinarnych i Okręgowych Rzeczników Odpowiedzialności Zawodowej Podkarpackiej, Śląskiej, Małopolskiej, Opolskiej i Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa; Jugowice
- 11 maja** – seminarium szkoleniowe w ramach obchodów X-lecia DOIIB „Rola inżyniera budownictwa w problemach oddziaływania wód na budowie i środowisko”; Wrocław
- 15 maja** – szkolenie „Wybrane zagadnienia oświetlenia drogowego. Normatywy i unijna strategia efektywności energetycznej. Technologia LED”; Wałbrzych
- 16 maja** – wewnętrzne konsultacje dotyczące założeń do projektu ustawy *Kodeks budowlany*
- 23 maja** – konferencja konsultacyjna „Założenia do projektu ustawy *Kodeks budowlany*” zorganizowana przez Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej; Wrocław
- 25 maja–14 czerwca** – sesja egzaminacyjna na uprawnienia budowlane
- 30 maja** – spotkanie szkoleniowo-integracyjne w ramach obchodów X-lecia DOIIB; Bolesławiec
- 14 czerwca** – szkolenie „Utrzymanie obiektów budowlanych w świetle 6 rozdziału ustawy *Prawo budowlane – okresowe kontrole obiektów i budynków*”; Ząbkowice Śląskie
- 18 czerwca** – posiedzenie Rady DOIIB, spotkanie z delegatami na Krajowy Zjazd PIIB
- 22 czerwca** – warsztaty geotechniczne; Krzeszów
- 26 czerwca** – spotkanie szkoleniowo-integracyjne w ramach obchodów X-lecia DOIIB; Trzebnica
- 29 czerwca** – szkolenie „Utrzymanie obiektów budowlanych w świetle 6 rozdziału ustawy *Prawo budowlane – okresowe kontrole obiektów i budynków*”; Wrocław

LIPIEC – WRZESIEŃ

- 6–7 lipca** – Krajowy Zjazd PIIB; Warszawa
- 12 lipca** – uroczystość wręczenia uprawnień budowlanych; Wrocław
- 11 września** – Forum Inżynierskie z okazji X-lecia DOIIB; Wrocław
- 25 września** – Gala Inżynierska z okazji X-lecia DOIIB; Wrocław

INFORMACJE O INNYCH PRZYGOTOWYWANYCH KONFERENCJACH I SZKOLENIACH BĘDĄ PODAWANE NA STRONIE INTERNETOWEJ DOIIB (www.dos.piib.org.pl)



Fot. A. Środek



Fot. A. Środek

XI Zjazd Sprawozdawczy Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa, 21 kwietnia 2012

We Wrocławiu o założeniach do projektu ustawy Kodeks budowlany

23 maja we Wrocławiu, w Centrum Kongresowym Politechniki Wrocławskiej, odbyła konferencja konsultacyjna na temat założeń do projektu ustawy Kodeks budowlany. Było to już trzecie, po Rzeszowie i Gdańsku, spotkanie organizowane przez Ministerstwo Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej, na którym prezentowano założenia do nowego Prawa budowlanego oraz nowelizacji ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, będące pierwszym etapem opracowania Kodeksu budowlanego. Uczestniczyli w nim między innymi Janusz Żbik – podsekretarz stanu w MTBiGM, [...] a także przedstawiciele władz administracyjnych, samorządów zawodowych oraz inżynierowie budownictwa, architekci i urbaniści z województw dolnośląskiego, lubuskiego, opolskiego i śląskiego. [...]

Janusz Żbik, przewodniczący zespołu opracowującego projekt założeń Kodeksu budowlanego mówił o głównych celach proponowanych zmian. Przedstawił także zarys harmonogramu prac nad tym dokumentem,



Fot. A. Środek

według którego założenia mają być przyjęte 15 sierpnia 2012 roku, a prace nad ustawą zakończone 30 marca 2013 roku. Następnie ma zostać powołana komisja kodyfikacyjna, która w przeciągu kolejnych dwóch lat opracuje Kodeks budowlany. [...]

Założenia do projektu ustawy Kodeks budowlany wzbudziły duże zainteresowanie. Niektóre rozwiązania przyjęto, inne spotkały się z dezaprobatą. Między innymi krytyce poddano pomysł utworzenia rejestru sprawdzających pracę projektanta. Uznane to zostało za zbędną biurokrację i kwestionowa-

nie idei zawodu zaufania publicznego. [...] W dyskusji zabrało głos około dwudziestu osób. Dla wszystkich chętnych zabrakło czasu, mogli składać uwagi i wnioski na piśmie u organizatorów konferencji.

Janusz Żbik zamykając dyskusję podziękował za uwagi podkreślając, że dyskusja dotyczy założeń do projektu ustawy, a czas na omawianie szczegółowych rozwiązań przyjdzie później. [...] Zapowiedział także cykl konsultacji już gotowego projektu ustawy.

AS

Wszystkie skróty pochodzą od redakcji. Pełny tekst artykułu na stronie: www.dos.piib.org.pl

Kilka z proponowanych zmian w ustawie Prawo budowlane i w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (na podstawie projektu z 19.04.2012)

Podtrzymanie zasady, że budować można na terenach przeznaczonych na ten cel w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego, ale też umożliwienie budowy na terenach, dla których nie uchwalono miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego pod warunkiem zgodności z Miejscowymi Przepisami Urbanistycznymi i z określonymi w ustawie zasadami tzw. Krajowymi Przepisami Urbanistycznymi.

Wprowadzenie nowej kategorii aktu prawa miejscowego w zakresie zagospodarowania przestrzennego tj. Miejscowych Przepisów Urbanistycznych, o uproszczonej procedurze sporządzenia.

Zniesienie decyzji o warunkach zabudowy.

Wprowadzenie zasady, że budowę można rozpocząć na podstawie skutecznego zgłoszenia z dołączonym projektem budowlanym, ustawa zawierać będzie listę wyjątków.

Wprowadzenie zasady, że roboty budowlane inne niż budowa nie wymagają pozwoleń ani zgłoszenia, chyba że ustawa stanowi inaczej (lista zamknięta).

Zapewnienie sprawdzania projektu budowlanego oraz odbioru poszczególnych etapów budowy (w przypadku większych obiektów budowlanych)

przez „stronę trzecią”, niezależną od projektanta i inspektora nadzoru technicznego.

Wprowadzenie zmian w organizacji nadzoru budowlanego, umożliwiające zatrudnienie w organach stopnia podstawowego osób posiadających uprawnienia budowlane we wszystkich specjalnościach, a polegające na wprowadzeniu na szczeblu podstawowym ok. 100 inspektoratów okręgowych w miejsce dotychczasowych inspektoratów powiatowych.

Zniesienie możliwości uzyskania odstępstwa od przepisów techniczno-budowlanych w zakresie sytuowania budynków.

X LAT DOLNOŚLĄSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA

30 MARCA 2012 SEMINARIUM SZKOLENIOWE WE WROCŁAWIU

30 marca 2012 roku w Auli Politechniki Wrocławskiej, odbyło się seminarium „Inżynier budownictwa w procesie inwestycyjnym”. Wpisuje się ono w cykl wydarzeń zaplanowanych z okazji jubileuszu dziesięciolecia Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa.

Przybyło około 250 osób – inżynierów, architektów, przedstawicieli urzędów i firm oraz studentów. Seminarium otworzył, witając przybyłych, przewodniczący DOIIB Eugeniusz Hotała. Po nim krótką przemowę wygłosił prof. Tadeusz Więckowski, rektor Politechniki Wrocławskiej. Wskazał na znaczenie współpracy dolnośląskiej uczelni z przemysłem i organizacjami grupującymi inżynierów, wśród których jest wielu absolwentów politechniki. Następnie prof. Jerzy Hoła dziekan Wydziału Budownictwa opowiedział o potencjale kierowanej przez siebie jednostki cieszącej się wysokim prestiżem i regularnie osiągniętej wysokie miejsca w rankingach uczelni.

W dalszej, merytorycznej części seminarium moderowanej przez Anitę Fokczyńską, wykłady na temat menedżera projektu w procesie inwestycyjnym oraz procedur FIDIC wygłosili Piotr Zwoździak i Lech Zioberski. Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego dla miasta Wrocławia, Marek Adamowicz przedstawił z kolei postępowanie naprawcze w procesach inwestycyjnych.

Po przerwie odbyła się dyskusja panelowa: „Inwestorski tor przeszkód”. O problemach inżyniera w procesie inwestycyjnym mówili Eugeniusz Hotała, Piotr Zwoździak i Anita Fokczyńska (przedstawiciele DOIIB, równocześnie aktywni reprezentanci zawodu). Dyskutanci wskazywali na liczne bariery i nonsensy występujące w polskim prawie budowlanym, a także na wciąż powracający temat rażąco niskiej ceny w zamówieniach publicznych.

mat

13 KWIETNIA 2012 SPOTKANIE SZKOLENIOWO-INTEGRACYJNE W MYŚLAKOWICACH

13 kwietnia 2012 roku w hotelu „Chata za Wsią” w Myślakowicach odbyło się jedno ze spotkań zaplanowanych w ramach obchodów dziesięciolecia Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa.

Adrian Ciejak, Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Kamiennej Górze, wygłosił wykład o prawie budowlanym w praktyce.

Mirosław Kocuba, Nadinspektor Pracy, kierownik Oddziału w Jeleniej Górze Okręgowego Inspektoratu Pracy we Wrocławiu oraz Jarosław Siegeda, Starszy Inspektor Pracy w tym samym od-

dziale mówili o najczęstszych przyczynach wypadków przy robotach budowlanych oraz nieprawidłowościach stwierdzanych podczas kontroli Państwowej Inspekcji Pracy.

Włodzimierz Lewowski mówił o typowych błędach w procesach inwestycyjnych i sposobach ich zapobiegania.

Od 13.00 do 19.00 czynny był punkt informacyjny Państwowej Inspekcji Pracy, w którym można było otrzymać bezpłatną poradę i broszury informacyjne.

mat



Fot. P. Rudy

Seminarium szkoleniowe we Wrocławiu; 30 marca 2012



Fot. E. Hotała

Spotkanie szkoleniowo-integracyjne w Myślakowicach; 13 kwietnia 2012

X LAT DOLNOŚLĄSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY INŻYNIERÓW BUDOWNICTWA

11 MAJA 2012 SEMINARIUM SZKOLENIOWE WE WROCŁAWIU

„Rola inżyniera budownictwa w problemach oddziaływania wód na budowlę i środowisko” to temat seminarium, które odbyło się 11 maja 2012 roku w Auli Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Była to kolejna impreza wpisująca się w obchody dziesięciolecie Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa.

Spotkanie otworzył przewodniczący DOIIB prof. Eugeniusz Hotała. Następnie głos zabrał prof. Andrzej Drabiński z Uniwersytetu Przyrodniczego. Przypomniał, że ¼ kierunków na uczelni to kierunki techniczne związane z budownictwem. Podkreślił wagę współpracy ze środowiskami inżynierskimi i starania uniwersytetu aby zajęcia na kierunkach projektowych prowadzili specjaliści z uprawnieniami budowlanymi.

W części merytorycznej zgromadzeni wysłuchali dwóch wykładów. Prof. Janusz Łomotowski mówił o potrzebie szerszego

zastosowania kanalizacji melioracyjnej, inaczej zwanej deszczową. Przedstawił bogatą historię jej zastosowań od starożytnego Rzymu, przez XIX wiek, aż po dzień dzisiejszy.

Prof. Krzysztof Parylak opowiedział o metodach budowy i konserwacji budowli hydrotechnicznych na terenie Wrocławia.

Po przerwie, w drugiej części seminarium, odbyła się dyskusja na temat gospodarki wodnej i budowli hydrotechnicznych. Poprzedziły ją prelekcje o prawie wodnym i o inwestycjach przeciwpowodziowych na terenie działania Regionalnego Zarządu Dróg Wodnych. Omówiono także sposoby zagospodarowania wód opadowych na podstawie zrealizowanych obiektów – Stadionu Miejskiego i nowego terminalu Portu Lotniczego we Wrocławiu.

mat

30 MAJA 2012 SPOTKANIE SZKOLENIOWO-INTEGRACYJNE W BOLESŁAWCU

30 maja 2012 roku w Centrum Piramida w Bolesławcu odbyło się jedno ze spotkań zaplanowanych w ramach obchodów dziesięciolecia Dolnośląskiej Izby Inżynierów Budownictwa.

Całość otworzył przewodniczący rady DOIIB Eugeniusz Hotała. Po nim Daniel Cieślak, kierownika Działu Inwestycji i Rozwoju Przedsiębiorstwa Hala Stulecia, opowiedział o problemach powstałych podczas remontu Hali.

Mirosław Kocuba – Nadinspektor Pracy, kierownik Oddziału w Jeleniej Górze Okręgowego Inspektoratu Pracy we Wrocławiu oraz Jarosław Siegeda, Starszy Inspektor Pracy w tym samym

oddziale mówili o najczęstszych przyczynach wypadków przy robotach budowlanych oraz nieprawidłowościach stwierdzanych podczas kontroli Państwowej Inspekcji Pracy. Odczyt ten był już wcześniej wygłaszany na spotkaniu w Mysłakowicach.

Trzeci i ostatni wykład wygłosiła Magdalena Piotrowska, dyrektor Zarządzający Centrum Promocji Jakości Stali w Warszawie. Traktował on o problemach fałszowania dokumentów odbioru stali zbrojeniowej oraz odpowiedzialności wykonawcy za zgodność wyrobu budowlanego z atestem.

mat



Fot. A. Śródek

Seminarium szkoleniowe we Wrocławiu; 11 maja 2012



Fot. A. Śródek

Seminarium szkoleniowe we Wrocławiu; 11 maja 2012

NAJNOWOCZEŚNIEJSZE WYSYPISKO ŚMIECI W POLSCE

Rozmowa z Grzegorzem Szmajdzińskim, dyrektorem ds. rozwoju firmy Sanikom z Lubawki w powiecie kamiennogórskim

Zacznijmy od firmy, którą Pan reprezentuje, czyli Sanikomu. Może Pan powiedzieć parę słów o jej celach, działalności i strukturze?

– Firma przekształciła się w spółkę prawa handlowego z zakładu budżetowego w 1998 roku. W kolejnych latach doszło do połączenia ze spółką komunalną z Kamiennej Góry, ale nazwa pozostała ta sama. Także siedziba w Lubawce nie zmieniła się. Zajmujemy się przede wszystkim odbiorem, transportem i unieszkodliwianiem odpadów. Prowadzimy także zbiórkę selektywną, czyli zbieramy posegregowany papier, szkło. Odpady komunalne to około 80% naszych przychodów, ale w naszej ofercie mamy też działalność wodociągowo-kanalizacyjną – na terenie gminy Lubawka mamy w swoim zarządzie 3 oczyszczalnie ścieków i 15 ujęć wody. Pod naszą opieką jest utrzymanie dróg, zieleni miejskiej i cmentarzy.

Jesteśmy obecnie w 8 gminach z 2 powiatów, a docelowo planujemy działać na terenie 4 powiatów, w których skład wchodzi 17 gmin, będących naszymi udziałowcami. Posiadamy bazę w Lubawce, dwie w Kamiennej Górze i jedną w Boguszowie Gorcach. Zatrudniamy około 140 osób. Zarządzamy dwoma składowiskami odpadów komunalnych w Czarnym Borze i w Lubawce. **Chciałem dziś z Panem porozmawiać właśnie o inwestycji w Lubawce. Budujecie najnowocześniejsze w Polsce wysypisko śmieci i sortownię odpadów. Zaczęliście budowę w 2006 roku?**

– Tak, w 2006 roku powstała dokumentacja projektowa. Prace budowlane zaczęły się w 2009 roku.

Zatrzymajmy się tutaj na chwilę. Interesuje mnie jak podejmuje się decy-



Archiwum Sanikom

Od lewej: Jerzy Tutaj, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego. Grzegorz Szmajdziński, dyrektor ds. rozwoju Sanikom i Andrzej Wojdyła, prezes Sanikom

zję o inwestycji tak nowoczesnej, ale i kosztownej, bo cały projekt to przecież 43 miliony złotych. Przeczytałem tylko, że gminy, które są udziałowcami spółki miały coraz większy problem ze składowaniem odpadów. Czy były także inne czynniki?

– Zdecydowała przede wszystkim wymagana przez przepisy unijne konieczność redukcji odpadów biodegradowalnych do składowania, brak możliwości składowania nie przetworzonych kalorycznych odpadów oraz odpadów ze zbyt wysoką zawartością węgla organicznego. Całą budowę można podzielić na 3 etapy. W pierwszym, kiedy jeszcze nie były dostępne regionalne środki unijne, korzystaliśmy z funduszu EWT (Europejska Wspólnota Transgraniczna), którego celem jest wspieranie inicjatyw angażujących do współpracy sąsiadujące ze sobą kraje. Przystąpiliśmy do niego z czeskim partnerem Technické služby Žacléř. Oni mieli problem z dużymi terenami zielonymi, nie mając co zrobić ze skoszoną trawą, a my mieliśmy problem z odpadami biologicznymi.

Stąd decyzja o budowie kompostowni. Kupiliśmy płytę do kompostowania o wielkości pół hektara, przerzucarkę do kompostu i zbiornik na odcieki, a Czesi dużą kosiarkę do trawy i kontenery do przewozu. Powstał także punkt ważenia odpadów. Każdy kierowca ma przy sobie kartę i przy wjeździe ją skanuje, a system zapisuje ile odpadów, skąd, kiedy i który kierowca przywiózł.

I to wszystko w etapie pierwszym finansowanym z EWT. Przejdźmy do drugiego etapu.

– Był on realizowany równoległe z pierwszym. Finansowała go pożyczka z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska na nową kwaterę, czyli miejsce składowania odpadów. Zostało ono zafoliowane, bo musi być szczelne, wybudowano kominy odprowadzające metan i kanały odprowadzające wodę. Całość zajmuje powierzchnię około jednego hektara. Zakończenie drugiego etapu pozwoliło nam na korzystanie z kwatery i prowadzenie działań, choć w ograniczonym zakresie. Dzięki temu

już obecnie prowadzimy przetwarzanie odpadów – wydzielamy frakcję organiczną, która kierujemy do kompostowania na płycie. Nasza działalność zostanie w pełni rozwinięta, kiedy zakończymy już etap trzeci.

Etap trzeci, czyli budowę nowoczesnej sortowni odpadów?

– Tak, ale zanim zacznę opowiadać o szczegółach to chciałbym zaznaczyć, że to co robimy jest uwzględnione w wojewódzkim planie gospodarki odpadami jako instalacja regionalna. Wszystkie śmieci z regionu muszą tu trafić obligatoryjnie. Nie mogą być wywożone na żadne inne miejsce składowania, ani poza region, który obejmuje powiat złotoryjski, jaworski, kamiennogórski i część wałbrzyskiego, czyli obszar zamieszkały przez 147 tysięcy ludzi. Ustawodawca zapewnił w ten sposób stały strumień odpadów, a tym samym finansowanie się inwestycji.

A wracając do samej budowy, co dokładnie będzie się znajdowało w zakładzie, gdy zostanie oddany do użytku?

– W trzecim etapie, finansowanym w dużej części z funduszy Unii Europejskiej powstaje zakład, który będzie prowadził mechaniczno-biologiczne przetwarzanie odpadów. W sortowni będzie odbywało się mechaniczne przetworzenie odpadu. Głównym celem jest rozdzielić na dwa strumienie – organiczny, który skierowany zostanie do kompostowania oraz suchy kaloryczny do wykorzystania jako paliwo w cementowni. Docelowo 40% odpadów ma zostać przetworzone na paliwo, około 40% zostanie skompostowane jako odpady organiczne, a reszta to balast, z czego około 15% idzie do składowania, a 5% to metale, które sprzedamy.

Główny koszt przedsięwzięcia, około 23 miliony złotych, to sortownia, w której będzie zamontowany szereg zaawansowanych maszyn. Rozpoczyna się ona częścią nadawczą, gdzie odpad jest wrzucany do kanału i taśmą transportowany dalej. W kabine wstępnego sorto-

wania pracują 4 osoby, które segregują na tym etapie odpad problemowy. Może to być wielki blok granitowy, długa metalowa szyna, szafa czy łóżko. W odpadach komunalnych znajduje się naprawdę wszystko, a musi zostać wstępnie przesegregowane, aby nie dostało się do maszyny i jej nie zniszczyło. Dalej na trasie taśmociągu znajduje się urządzenie, które ma za zadanie rozdrobnić odpad na skrawki trzydziestocentymetrowe. Widziałem jak wrzucono do takiej maszyny samochód, który wyszedł w kawałkach. Następnie separator metali żelaznych przy pomocy elektromagnesów oddziela żelazo. Gdy to już się stanie, dochodzimy do serca tej linii, prasy wysokiego zgniotu, która pod ogromnym ciśnieniem ma wraz z wodą wycisnąć odpad organiczny. Następnie jest on osobno przewietrzany i kompostowany, do czego jeszcze wrócimy. Z prasy suche odpady idą do sita, które najpierw przez 10 milimetrowe oczka przesiewa piasek, a następnie przez 40 milimetrowe twarde PCV. Dalej znajduje się jeszcze jeden elektromagnes i separator wirowo-prądowy, oddzielające różne metale. Następnie rozdrabniacz końcowy przygotowuje ostateczny produkt o wymaganej granulacji, w naszym przypadku wynoszącej 30 mm. Wychodzący na ostatni taśmociąg suchy odpad jest pakowany na ciężarówkę, które zawiozą go do cementowni Górażdże. Tygodniowo pla-

nujemy wysłać 70 takich ciężarówek. Na okres przerwy w pracy cementowni, czyli około dwóch miesięcy każdego roku, odpad będzie owijany folią i składowany na paletach aby wysłać go w późniejszym terminie.

Mieliśmy wrócić do odpadów mokrych, biologicznych. Co dzieje się z nimi, gdy opuszczają sortownię?

– Odpad biologiczny wychodzący z sortowni będzie kierowany do biostabilizacji, czyli składowany w tunelach, pod którymi są kanały napowietrzające. Jest w ten sposób napowietrzany przez minimum dwa tygodnie, a następnie ulega procesowi kompostowania na płytach, gdzie jest przetrucany od czasu do czasu aby go napowietrzyć i by nie doszło do gnicia. Cały proces trwa 8 tygodni. W ciągu tego czasu dochodzi do obniżenia poziomu węgla organicznego do 10 mg na kilogram. Obniżeniu o około 40% ulega także masa i objętość takiego odpadu. Po tym wszystkim składowuje się go bądź używa do rekultywacji.

Proszę na koniec powiedzieć kiedy cała inwestycja będzie gotowa do użytku?

– Prace budowlane mają zakończyć się w listopadzie 2012 roku. Następnie przeprowadzone zostaną miesięczne testy, które mają pokazać czy wydajność zakładu jest taka jak zakładano. Normalna działalność ma ruszyć 1 stycznia 2013 roku.

Rozmawiał Mateusz Myślicki



Wysypisko śmieci w Lubawce

FORTYFIKACJE TWIERDZY WROCŁAW

Kiedy Napoleon w 1807 roku zdobył Wrocław, kazał wyburzyć wszystkie dotychczasowe umocnienia, uzasadniając to słowami: „Aby mieszkańcy nigdy więcej nie zaznali nieszczęścia oblężenia.” Z kolei obiekty pochodzące z czasów II wojny światowej do dziś rozpalają wyobraźnię wielu osób. I choć także niewiele z nich przetrwało, wciąż udaje się we Wrocławiu prześledzić rozwój fortyfikacji miejskich, oglądając ich pozostałości.

Fot. M. Wolgemut <http://commons.wikimedia.org>



Wrocław otoczony murami obronnymi, 1493

Najstarsze konstrukcje obronne powstały w X wieku na Ostrowie Tumskim i miały charakter wałów ziemno-drewnianych. Ich resztki odkrywano podczas prac archeologicznych prowadzonych po II wojnie światowej. W XIII wieku lokowane przez księcia wrocławskiego miasto, jako pierwsze na ziemiach pol-

skich, otoczone zostało pierścieniem murów obronnych, które systematycznie rozszerzano. Jedynymi częściami miasta, które pozostawały poza ceglano-tytuł fortyfikacjami były Ostrów Tumski oraz Nowe Miasto (okolice ul. J.E. Purkyniego), otoczone jedynie fosami i wałami ziemnymi. Najstarszy pierścień murów otoczony był rowem zasilanym wodami Oławy. Ta pierwsza fosa nie dotrwała jednak do naszych czasów. Próbowano ją wielokrotnie zasypać, gdyż z biegiem czasu zamieniła się w cuchnący kanał, stanowiący zagrożenie higieniczne dla miasta. Przeciwni tym zamiarom władz miejskich byli sami mieszkańcy, ale po epidemii cholery w 1868 roku, podczas której zmarło ponad 5 tys. wrocławian, udało się miastu zaciągnąć pożyczkę w wysokości 120 tys. talarów i pomysł ostatecznie zrealizować. Niewiele brakowało, a nie zachowałyby się również fosa zewnętrzna, gdyż władze powojennego Wrocławia poważnie brały pod uwagę możli-

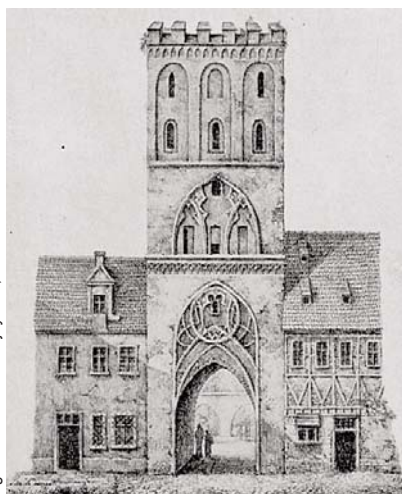
wość jej zasypiania gruzem ze zburzonych budynków, który zalegał na wrocławskich ulicach.

Pozostałości średniowiecznych fortyfikacji

Spśród średniowiecznych umocnień dziś w kilku miejscach Wrocławia można obejrzeć jedynie ich niewielkie odcinki. Do najciekawszych należy fragment pierwszego pierścienia murów wraz z basztą przy ul. W. Kraińskiego, który został odkryty podczas powojennej rozbiórki kamienic zniszczonych w trakcie działań wojennych. W jego pobliżu u zbiegu ulic W. Kraińskiego i J.E. Purkyniego do 1838 roku stała Wieża Kruźnicza. W średniowieczu zwano ją Wieżą Dobrej Kaszy, ale powiedzenie „iść na dobrą kaszę” nie oznaczało nic przyjemnego, bowiem obiekt ten pełnił funkcję więzienia dla niskich stanów.

Kolejny fragment średniowiecznych fortyfikacji zachował się w mu-

Wg Wrocław na dawnej rycinie, Wrocław 1990



Wewnętrzna brama Świdnicka, ryc. H. Mützel, 1824

Wg Wrocław na dawnej rycinie, Wrocław 1990



Wieża Krupnicza,
ryc. H. Mützel, 1824

rze Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i można go podziwiać od strony ul. Grodzkiej. Nie opodal Ossolineum przy kościele uniwersyteckim stoi natomiast niewielki czerwony budynek pełniący funkcję zakrystii, a będący jedynym ocalałym fragmentem dawnego zamku książęcego, a później królewskiego i cesarskiego. W trakcie prowadzonych badań archeologicznych okazało się, że wbrew wcześniejszym przypuszczeniom, zamek wybudowano jeszcze zanim miasto zostało otoczone pierwszym pierścieniem murów. Podążając dalej w dół Odry dochodzi się do największego zachowanego fragmentu umocnień miejskich. Duży ceglany budynek, który dziś jest siedzibą Muzeum Archeologicznego oraz Muzeum Militariów pełnił niegdyś funkcję magazynu żywności oraz miejskiego arsenału. Na jego dziedzińcu widoczne są dwie zachowane XIV-wieczne baszty. Na południe od pl. Jana Pawła II, wzdłuż fosy biegnie ul. Pawła Włodkowica nosząca niegdyś nazwę Wałowej. Jest ona śladem po drugim pierścieniu murów i to przy niej stała 16-metrowej wysokości Wieża Prochowa, w której gromadzono proch strzelniczy. Wybuch 21 czerwca 1749 roku niemal doszczętnie zrównał z ziemią południowo-zachodnią część starego Wrocławia. Eksplozowało 28 ton materiałów wybu-

chowych zabijając ponad 100 osób i raniąc kolejne setki.

Mury pod Narodowym Forum Muzyki i okolice bram Świdnickiej i Oławskiej

Na pl. Wolności trwa budowa Narodowego Forum Muzyki, w trakcie której odkryto 200-metrowej długości odcinek fortyfikacji miejskich z XVI wieku. Został on rozebrany, aby umożliwić prace budowlane, ale znaczący jego fragment zostanie odtworzony w podziemiach sali koncertowej.

Średniowieczne ceglane mury były nieustannie modernizowane ze względu na nowe techniki bojowe, a zwłaszcza pojawienie się broni palnej. Nowym rozwiązaniem stosowanym od XV wieku była basteja, czyli budowla fortyfikacyjna, będąca murowanym lub ziemnym umocnieniem w formie niskiej, przysadzistej baszty obronnej. Dalszy rozwój broni palnej wymusił daleko idące zmiany w umocnieniach obronnych polegające m.in. na wprowadzeniu na przełomie XVI i XVII wieku osłon i bastionów. Zmiany objęły między innymi tak zwane Przedbramie Świdnickie. Dawniej w ciągu ul. Świdnickiej powstały trzy bramy miejskie: pierwsza u zbiegu ulic Świdnickiej i S. Leszczyńskiego, wewnętrzna brama Świdnicka, kolejna u zbiegu ulic Świdnickiej i H. Modrzejewskiej (zazna-

czona w bruku), którą zburzono, bowiem w 1693 roku wzniesiono kolejną bliżej fosy. W XVII wieku powstał w tym miejscu bastion, a przed nim rawelin, które jednak rozebrano po 1807 roku

Z kolei relikty zewnętrznej bramy Oławskiej można zobaczyć w przejściu podziemnym obok Galerii Dominikańskiej. Bramę zburzono w styczniu 1807 roku, a do pracy zaangażowanych było aż 3 tys. osób. Na jej południowym oryлонie (występ tworzący czoło bastionu) ustawiono po wojnie metalową makietę, dzięki której można się zapoznać z wyglądem fragmentu wrocławskich umocnień (XVI w.) w okolicy bramy Oławskiej. Na północ od zewnętrznej bramy Oławskiej w pobliżu dawnego klasztoru Bernardynów (obecnie Muzeum Architektury) można obejrzeć dobrze zachowaną basteję, odkrytą w 1967 roku spod warstwy ziemi, stanowiącą fragment bastionu Hioba. Ten element fortyfikacji służący stanowiskom artylerii został poddany rekonstrukcji i obecnie daje dobre wyobrażenie o wielkości murów obronnych XV-wiecznego Wrocławia. Miał on za zadanie bronić dostępu do miasta w słabym punkcie, jakim był wpływ Oławy do wewnętrznej fosy. Bastion Hioba był pierwszym elementem fortyfikacji, który poddano rozbiórce zaledwie 2 dni po wkroczeniu wojsk napoleońskich do miasta w styczniu 1807 roku.



Arsenal

Fot. A. Środek

trochę historii



Fot. A. Środek

Fortyfikacje na Wzgórzu Polskim

Zachowane bastiony – Wzgórze Polskie i Wzgórze Partyzantów

Wraz z przejściem Wrocławia pod panowanie pruskie w 1742 roku miasto zaczęło odgrywać niezwykle istotną rolę w systemie obronnym Prus. Zamienione na twierdzę zmieniło swój wygląd za sprawą budowy bastionów i fortów. Jednym z zachowanych fragmentów umocnień tego typu jest Wzgórze Partyzantów zwane także bastionem Sakwowym lub Kaletniczym. Nazwa pochodzi od cechu, który opiekował się tym fragmentem wrocławskich umocnień. W 1813 roku, po akcji burzenia murów miejskich, dawny bastion przemodelowano jedynie i zaadaptowano na element miejskiej promenady ciągnącej się wzdłuż fosy.

Drugim z bastionów, który przetrwał burzenie murów w XIX wieku jest bastion Ceglarski zwany również Wzgórzem Polskim. Zachował się ze względu na wybitne walory widokowe, gdyż z jego wierzchołka rozciąga się piękna panorama Wyspy Piaskowej oraz Ostrowa Tumskiego. Przez wiele lat był zaniedbany, ale w ostatnim roku udało się przynajmniej uporządkować teren. Rozległe kazamaty pod wzgórzem nadal jednak pozostają zamknięte dla zwiedzających.

Umocnienia z czasów nazistowskich – schrony i bunkry

Najnowsze fortyfikacje miejskie związane są z wydarzeniami pierwszej połowy XX wieku a zwłaszcza z nazi-

stowskim okresem historii miasta. Na terenie Wrocławia powstało wówczas ponad 400 różnych obiektów militarnych: schronów, bunkrów, z których część jest dobrze widoczna na powierzchni, jak chociażby schrony przy ulicach Stalowej, Ładnej, Ołbińskiej i pl. Strzegomskim. Najbardziej okazałym z nich jest ten ostatni, projektu Richarda Konwiarza, autora Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu. Budowla ma sześć kondygnacji i betonowe ściany o grubości 1,1 m. W ostatnich latach bardzo udanie została zaadaptowana na Muzeum Współczesne Wrocławia z restauracją i punktem widokowym na dachu. Podobny obiekt przy ul. Ołbińskiej jest jeszcze masywniejszy – jego mury na najniższej kondygnacji przekraczają 2 m. grubości. Bardzo duży schron mogący pomieścić nawet tysiąc osób powstał w centrum miasta pod placem Nowy Targ. Nieco mniejszy – dla 320 osób, znajduje się pod powierzchnią placu Solnego. Kolejny wielki schron znajduje się pod Wzgórzem Partyzantów w miejscu dawnych kazamat. W nim do połowy kwietnia 1945 roku mieściła się kwatera dowództwa komendanta Festung Breslau. Bodaj najlepiej zachowany i wyposażony bunkier znajduje się tuż przy południowym wejściu na Dworzec Główny. Niestety obecny właściciel (PKP) zamierza go sprzedać, a nowy właściciel będzie miał prawo go wyburzyć. O wiele lepszy los czeka natomiast schron usytuowany na otwartej przestrzeni nieopodal kąpieliska Glinianki. W zachodniej części miasta trwają bowiem prace przygotowawcze przy budowie nowego osiedla pokazowego zwanego Nową WuWĄ, a funkcjonującego pod nazwą Nowe Żerniki. Schron ma pozostać i służyć mieszkańcom nowego osiedla, będącego jednym z projektów towarzyszących Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016.

Wojciech Zalewski



Fot. H. Sidorowska

Fragment Muzeum Współczesnego Wrocławia w bunkrze przy pl. Strzegomskim

INŻYNIER – Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNI...

Rozmowa z inż. Jerzym Banasiem, projektantem konstrukcji budowli przemysłowych

Proszę opowiedzieć coś o sobie. Jak Pan został inżynierem?

– Skończyłem Politechnikę Wrocławską. Studia rozpocząłem w 1959 roku, a zakończyłem w 1966. Studiowało się wtedy pół roku dłużej niż teraz. To było tak zwane półrocze praktyk robotniczych. Wyobrażenia studentów o pracy w budownictwie często mają niewiele wspólnego z rzeczywistością, a te praktyki dawały młodym ludziom jakiś pogląd o zawodzie budowlanica.

Dyplom zrobiłem w Zakładzie Mostów Betonowych u prof. Jana Kmity, późniejszego rektora Politechniki. Budowa mostów to była specjalizacja, którą wówczas niewiele osób wybierało. Zresztą moje życie zawodowe potoczyło się w kierunku zupełnie nie związanym z wybranym profilem studiów, nigdy nie zajmowałem się mostami.

To ten prof. Kmita, który zaprojektował most Pokoju we Wrocławiu?

– Tak. Profesor kierował wtedy Zakładem Mostów Betonowych i był specjalistą od konstrukcji i budowy betonowych mostów sprężonych.

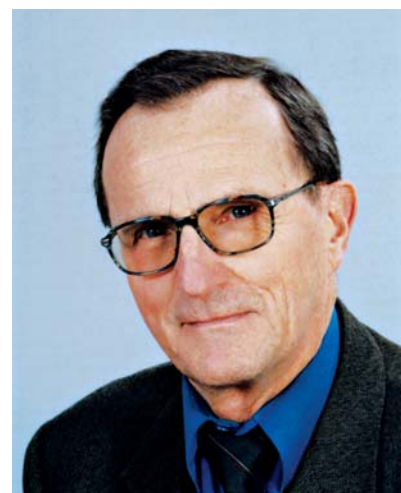
Po dyplomie Profesor zaproponował mi pracę na stanowisku młodszego asystenta u siebie w zakładzie. Zgodziłem się, wydawało mi się to dobrym początkiem kariery, powiedzmy naukowej.

Nie od razu zacząłem pracę na uczelni. Zgodnie z sugestią profesora, żeby zdobyć praktykę zawodową potrzebną do przyszłych uprawnień projektowych, zatrudniłem się w Dolnośląskim Przedsiębiorstwie Budowy Elektrowni i Przemysłu. Ta firma od wielu lat już nie istnieje, ale wtedy było to wielkie przedsiębiorstwo znane jako generalny wykonawca wszystkich naziemnych obiektów

elektrowni „Turów”. Kiedy podjąłem tam pracę budowano Zagłębie Miedzio-we. Skierowano mnie na budowę kopalni „Polkowice”. W tym czasie wznoszono tam ogromne stalowo-żelbetowe budowle naziemne – szyby główne, zakład wzbogacania rudy, flotację, młynownię rudy. Byłem inżynierem budowy, czyli kimś od wszystkiego. Pamiętam okropną biurokrację, różne tabele i formularze. Do mnie należało wypełnianie kart pracy, słynnych „bezetów”. Robotnicy pracowali wtedy na budowie w systemie akordowym, nazywało się to „system dobrej roboty”. Czas pracy i zapłatę za nią rozliczało się właśnie przy pomocy tych „bezetów”. Trzeba było naliczać godziny, często, między nami mówiąc, fikcyjne, ale normy pracy były wówczas takie, że pracując w normalnym tempie nie dało się ich wykonać. Oczywiście nabrałem wtedy też doświadczenia jako pomocnik majstra budowy.

Potem wrócił Pan na uczelnię?

– W 1968 roku zakończyłem swoją pracę, tak jak to widział mój Profesor, wróciłem do Wrocławia i zostałem przyjęty na etat młodszego asystenta w Zakładzie Mostów Betonowych. Prowadziłem głównie zajęcia ze studentami, wiele godzin ćwiczeń i konsultacji. Czułem się przygnieciony obowiązkami dydaktycznymi. Nie miałem nawet czasu, żeby zacząć myśleć o pracy naukowej, o której kiedyś marzyłem. Jako asystent niewiele zarabiałem. Zacząłem myśleć o zmianie miejsca zatrudnienia. Tym bardziej, że w tym czasie zmieniłem stan cywilny, a moja żona, architekt, pracowała w Wydziale Architektury Urzędu Wojewódzkiego i też miała niewysoką pensję.



Archiwum J. Banas

We Wrocławskim Biurze Projektowo-Badawczym Budownictwa Przemysłowego były wolne etaty dla asystentów projektanta. Poszedłem tam porozmawiać. Zostałem bardzo dobrze przyjęty, mimo że mój kierunek studiów – budowa mostów, nie był wcale związany z tak zwanym budownictwem przemysłowym. Po krótkim namyśle przeprosiłem mojego Profesora i zmieniłem pracę. To był rok 1970.

Wrocławskie Biuro Projektowo-Badawcze Budownictwa Przemysłowego, to słynna „Przemysłówka”, biuro – legenda. Czyba każdy inżynier budownictwa z Dolnego Śląska miał z nim coś wspólnego, albo przynajmniej o nim słyssał.

– To było jedno z pionierskich biur projektowych miasta Wrocławia, istniało od 1948 roku i przez wiele lat miało swoją siedzibę przy ul. Świdnickiej 19. Zostałem zatrudniony w jednej z pracowni architektoniczno-konstrukcyjnych. W tym czasie w biurze pracowało około 400 osób. Były, o ile dobrze pamiętam, 4 pracownie architektoniczno-konstrukcyjne.

inżynierowie z Dolnego Śląska



Archiwum J. Banas

Brzeg Dolny, Vita Polymers

cyjne, liczące każda co najmniej 50–60 ludzi, dwie pracownie instalacji sanitarnych, pracownia technologiczna w której projektowano głównie kotłownie i ciepłownie, administracja. Była też ogromna, tak zwana hala maszyn z paniami maszynistkami, które przepisywały projekty, no i były pokoje pełne kulmanów, czyli desek kreślarskich z kreślarkami, które wykreślały rysunki w tuszu. W czasie kiedy się zatrudniłem, biuro w 80% pracowało na rzecz Zagłębia Miedziowego. W Przemysłowce przepracowałem 23 lata, od 1970 roku do 1993.

To długo, nie myślał Pan, żeby coś zmienić?

– Był taki epizod, że krótko pracowałem w biurze projektów POLTEGORU, w tym wrocławskim drapaczu chmur, już nieistniejącym, na którego miejscu stoi teraz Sky Tower. Wtedy, w latach 80-tych XX wieku, to było ogromne biuro z wieloma pracownikami. Wszystkie pracowały na rzecz górnictwa odkrywkowego. Zatrudniłem się w pracowni, w której projektowano maszyny górnicze – olbrzymie koparki i zwalowarki pracujące w Turoszowie, Koninie, Bełchatowie. Obliczałem pod względem statycznym i wytrzymałościowym elementy tych maszyn. Zaprojektowałem tam część wsporczą transporterów zwa-

łowarki i jeszcze jakieś 2 lub 3 mniejsze rzeczy. Po 9 miesiącach pracy w POLTEGORZE spotkałem kiedyś przypadkowo dyrektora Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego i zaproponował mi powrót. Wprawdzie podobno nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, ale wróciłem i pracowałem jeszcze 5–6 lat do 1993 roku.

W 1993 roku już na dobre trwała transformacja gospodarcza.

– Lata 90-te to nowa rzeczywistość w polskiej gospodarce, wolny rynek. Wtedy duże instytucje państwowe zaczęły się prywatyzować. Tak było też z wrocławskimi biurami projektów. Sprywatyzowały się Miastoprojekt, Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego i masę innych biur. To się nazywało akcjonariat pracowniczy. Biura projektów przekształcały się w spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, a ich akcjonariuszami byli pracownicy danej firmy. Udziały były przydzielane w zależności od stażu pracy i stanowiska.

W 1993 roku zmienił się zarząd biura. Biuro zaczęło tracić rynek. Nowe kierownictwo nie bardzo potrafiło się znaleźć w zmienionej sytuacji. Teraz jesteśmy o ileś tam lat mądrzejsi i wiemy, że trzeba było prowadzić agresywny marketing, docierać do potencjalnych

klientów. Tego wtedy nie było. Zaczęli odchodzić dobrzy projektanci i asystenci. Znajdowali zajęcie w innych firmach, zakładali własne. Mój kolega z pracy, Kazimierz Chowaniec, kierownik jednej z pracowni, który już wcześniej odszedł z biura i założył działalność gospodarczą namówił mnie, żebyśmy razem stworzyli firmę projektową. Tak powstał Technikon, nazwa to zbitka dwóch słów – technika i konstrukcja. Pierwsze miesiące naszej działalności były trudne, trzeba było bardzo zabiegać o zlecenia. W tym czasie zrobiliśmy projekty dwóch szkół. A potem przyszedł pierwszy duży projekt. Żeby o tym opowiedzieć muszę się trochę cofnąć w czasie.

Już od lat 60-tych moim hobby była nauka języka angielskiego. Ukończyłem wiele kursów, uczyłem się sam, czytałem literaturę angielską w oryginale. Mogę powiedzieć, że dość dobrze władam językiem angielskim. Gdy już pracowałem we własnej firmie, zadzwonił do mnie dyrektor jeszcze istniejącego Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego i poprosił o tłumaczenie rozmowy z angielskim kontrahentem. W trakcie rozmowy z Anglikami byłem też pytany o to kim jestem, czym się zajmuję. Sprawy tak się potoczyły, że ten inwestor zdecydował się ulokować zlecenie w naszej małej firmie. To był projekt zakładu produkującego pianki poliuretanowe w Brzegu Dolnym, dla Vita Polymers Poland. Sprawowaliśmy również nadzór inwestorski nad budową. Musieliśmy oczywiście zatrudnić projektantów z innych branż i inspektorów nadzoru. Wszyscy pracowali na umowę o dzieło, albo na umowę zlecenie.

Vita Polymers Poland poleciła nas firmie Cussons z Manchesteru, która kupiła podupadającą wrocławską Pollenę. Projektowaliśmy dla nich wytwórnię proszków do prania i również prowadziliśmy nadzór inwestorski.

To zrobił się taki łańcuszek.

– To dopiero początek łańcuszka.

Cussons poleciła nas angielskiej

firmie Cadbury. Ich zakłady Cadbury Wedel powstały na Bielanych Wrocławskich. Projekt częściowo wykonany był w Anglii, resztę doprojektowaliśmy. Całość była autoryzowana przez nas, przez polskich projektantów, pod kątem naszych przepisów, tłumaczona i doprowadzona do pozwolenia na budowę.

Również Cussons zarekomendowała nas amerykańskiej działającej w przemyśle spożywczym firmie Cargill. Nasza firma Techkon projektowała dla nich zakład produkcyjny na Bielanych Wrocławskich – rafinerię i budynek biurowy. Nadzorowaliśmy również budowę.

Jednym z ostatnich dużych projektów robionych przez firmę Techkon była wytwórnia chipsów i frytek McCain koło Strzelina. McCain jest firmą kanadyjską, ale ma swoje przedstawicielstwa w Europie. Są jednym z największych producentów frytek na świecie. Zostaliśmy im poleceni przez firmę Cargill. Ta wytwórnia frytek to olbrzymi zakład, który projektowaliśmy od zera, w szczerym polu. Trzeba było uzbroić teren, doprowadzić i odprowadzić wszystkie media oraz zaprojektować budynki produkcyjne i pomocnicze.

Inwestorem zastępczym na budowie zakładów McCaina była firma Project Management Group z Dublina. Cały czas musieliśmy współpracować. Chyba poznaliśmy się wtedy dość dobrze. Irlandczycy, którzy poszukiwali przy-czołka projektowego w Polsce zaproponowali nam współpracę. To było w 1999, a może 2000 roku. Zgodziliśmy się na to, i wtedy dowiedzieliśmy się, że oni chcą kupić naszą firmę. To nie było „wrogie przejęcie”, ale propozycja, że kupią wszystkie udziały naszej dwuosobowej spółki i zagwarantują nam pracę, teraz już w ich firmie, przez co najmniej 5 lat. Przystaliśmy z kolegą na tę propozycję i tak powstała firma PM Group Poland. Teraz ma swoją siedzibę w Warszawie, ale ponieważ zaczęła we Wrocławiu ma tu swoje biuro we Wrocławskim Parku Technologicznym przy ul. Klecińskiej. PM Group

nie jest firmą produkcyjną ale inżynierską, głównie projektową. Prowadzi również nadzory budowlane i inwestorstwo zastępcze, czyli tak zwany *project management*. W dalszym ciągu tam od czasu do czasu pracuję. Jestem konsultantem, pomagam w rozwiązywaniu trudnych problemów projektowych. Gdy koledzy potrzebują jakiegoś doradztwa chętnie im go udzielam. Nie chcę gwałtownie zrywać kontaktów ze swoim zawodem.

Dostałam od Pana prospekt firmy PM Group. Jest w nim dużo fotografii zakładów przemysłowych i budynków użyteczności publicznej zrealizowanych w wielu miastach w Europie. W projektowaniu których z nich Pan uczestniczył?

– Projektowaliśmy przebudowę dawnego Browaru Piastowskiego na lofty. Inwestorem tu jest amerykańska firma Altona Investments, która kupiła cały teren wraz zabudowaniami. Projekt architektoniczny zrobiła firma Zbigniewa Maćkowska i PM Group. Teraz ze względu na kryzys inwestycja jest wstrzymana.

Przy projekcie dla LG Philips w Biskupicach Podgórnym byłem sprawdzającym. To był projekt koreański autoryzowany przez PM.

Następne to Dell Łódź – byłem początkowo głównym prowadzącym tego projektu. Dell sprzedała teraz cały zakład jakiejś firmie japońskiej, ale wszystkie obiekty są zaprojektowane przez PM.

Oriflame w Moskwie – tu uczestniczyłem w wyborze działki i przygotowaniu studium wykonalności (*feasibility study*).

Colgate Palmolive w Świdnicy – podobnie jak poprzednio, brałem udział w wyborze działki i studium wykonalności (*feasibility study*).

Servier w Moskwie to interesujący projekt, byłem tu konsultantem. Servier to francuska firma farmaceutyczna. Mają taki zwyczaj, że każdy budowany zakład wzbogacony jest jakimś elementem nawiązującym do architektury danego kraju. Ten w Moskwie ma kopułę.

Ale tego jest dużo. Wiem, że pracował Pan również poza Europą.

– W latach 1975–79, z przerwami, pracowałem w Kuwejcie. W tym czasie w Polsce były firmy zajmujące się eksportem budownictwa. Należał do nich Polimex-Cekop, który miał kontrakt z firmą Kuwait Cement Company z Kuwejtu na rozbudowę przemysłowni cementu, niedaleko stolicy Kuwejtu, czyli nie-



Kuwejt, przemysłownia cementu

inżynierowie z Dolnego Śląska

daleko miasta Kuwejt. Głównym dostawcą maszyn do tego projektu były zakłady ZREMB Makrum z Bydgoszczy. I to właśnie one zleciły do Biura Projektowego Budownictwa Przemysłowego projekt tej przemiałowni. Kuwejczycy życzyli sobie, żeby projekt wykonywany był u nich na miejscu, tak więc chcąc nie chcąc, część biura została odelegowana do Kuwejtu. Byłem wśród tych osób, tym bardziej, że znałem język angielski. To była wtedy rzadkość. Jak już wspominałem, angielski, a szczególnie techniczny angielski, znali wówczas tylko inżynierowie hobbyści.

Jak Pan wspomina ten pobyt?

– Byłem tam 3 miesiące, potem przerwa i powrót do kraju, potem 9 miesięcy, znowu powrót do kraju i jeszcze 3 miesiące. Wszystko to rozłożone na 4 lata, niby niewiele, ale naprawdę ciężko było wytrzymać.

Po pierwsze rozłąka z rodziną. Nie było wtedy telefonów komórkowych. Trzeba było zamawiać rozmowy na pocztę i czekać na połączenie, godzinę albo dwie.

Drugie to klimat. Tam były bardzo trudne warunki klimatyczne. Najtrudniejszy był okres między sierpniem a październikiem, wtedy temperatura powietrza w cieniu dochodziła do +45 stopni, a wilgotność powietrza wynosiła 95%.

No a trzecie to szok kulturowy. Kuwejt to kraj ogromnych kontrastów, ogromnego bogactwa, biedy, najemnej pracy. Tam ludzie mają zupełnie inną mentalność, inne podejście do różnych spraw.

Słyszałam, że w Kuwejcie pracują głównie cudzoziemcy.

– To prawda. W czasie gdy tam byłem Kuwejt liczył 3–4 mln ludności, w tym było tylko 200 tys. obywateli Kuwejtu. Oni nie pracowali, od tego byli przyjeźdźni, gastarbeiterzy, głównie z krajów arabskich, Indii, Pakistanu. W Kuwejcie boom naftowy zaczął się po II wojnie światowej. Nomadowie, którzy mieli tylko namiot i wielbłądy, a na których tere-

nie trysnęła ropa, prawie z dnia na dzień stali się bogaczami. Tankowce z całego świata przyplwały po ropę, jeden za drugim. Blisko miejsca gdzie mieszkałem był jeden z pirsów naftowych, to tam właśnie podplwały. To było niesamowite miejsce. Rurociągi o bardzo dużych średnicach, 6–8 rur wchodziło na molo. Widać było z plaży jak tankowce się napełniają. To trwało około 2 godzin. Wszystko odbywało się prędko. Czas to pieniądz.

Dlatego też powstała przemiałownia cementu. Chodziło o to, żeby tankowce w żadną stronę nie pływały puste. W Kuwejcie nie występują minerały potrzebne do produkcji cementu. Więc tankowce z Japonii przywoziły spieki klinierowe. Mielono je w przemiałowni, dodawano importowany gips i powstawał kuwejcki cement. Właścicielem przemiałowni i całej Kuwait Cement Company był szejik Khalid Saleh Al Ghunaim, wówczas przewodniczący parlamentu kuwejckiego i jeden z „ojców założycieli” państwa Kuwejt.

Firmy mogły zakładać tylko Kuwejczycy. Niektórzy mieli ich setki. Zakładali firmy cudzoziemcom i żądali za to na przykład 1% zysku. To wystarczyło, nie musieli nic robić. Mogli podróżować po świecie, albo siedzieć w Biarritz, a pieniądze płynęły same i uzupełniały ich ogromne fortuny pochodzące z eksploatacji złóż ropy. Kuwejt to było wtedy coś w rodzaju eldorado, ale wyłącznie dla Kuwejtczyków.

Bardzo to ciekawe. Ale teraz chciałabym porozmawiać o rewolucji, można chyba tak powiedzieć, w metodach wykonywania i edytowania projektów, która dokonała się na Pana oczach.

– Parę lat temu prowadziłem w PM dwa projekty dla niemieckiej firmy związanej z przemysłem szklarskim. Zlecił nam wykonanie projektów warsztatowych stalowych konstrukcji nośnych różnych zasobników, silosów i transporterów dla dwóch hut szkła – w Wielkiej

Brytanii i w Rosji. Oczywiście projektanci ustalali wymiary i rysowali wszystko w AutoCadzie. Zawiałem się i przejrzałem jeden z projektów, bardzo dokładnie wyliczając wszystkie wymiary przy pomocy różnych metod geometrycznych znanych mi jeszcze ze studiów, z geometrii przestrzennej i wykreślnej. Potem porównaliśmy wyniki moich obliczeń z tym co zrobiono AutoCadem. AutoCad był precyzyjniejszy. I szybszy.

A wracając do tych zmian. Gdy zaczynałem projektować, inżynierowie liczyli na suwakach. Robili setki stron obliczeń. Asystenci rysowali ołówkiem na kalkach rozpiętych na deskach kreślarskich. Potem kreślarki i kreślarze pracownicy wykreślali ich rysunki tużem, każdą kreskę i literę. Maszynistki przepisywały opisy techniczne i obliczenia. W powielarni robiono kopie rysunków. Pamiętam pewno jeszcze te zabarwione na niebiesko rysunki i ich charakterystyczny zapach.

Teraz wszystko jest inne. Liczy komputer, projektant tylko przyjmuje schematy i wprowadza dane. Rysuje się w AutoCadzie. Rysunki drukują plotery. Wszystko dużo prędkiej. I chyba dokładniej. Taki jest wymóg czasu.

A tak już na koniec chciałam o coś spytać. Zrobił Pan mnóstwo rozmaitych projektów. Czy jest wśród nich taki, który Pan szczególnie zapamiętał, który był może ciekawszy od innych?

– Robiłem kiedyś projekt obiektu zlokalizowanego w strefie sejsmicznej. To była rozbudowa zakładów mięsnych w Słowacji. Południowa Słowacja leży w dunajskiej strefie sejsmicznej, można się tam spodziewać trzęsienia ziemi i należało to uwzględnić w projektowaniu. To była ciekawa praca.

Dziękuję za bardzo interesującą rozmowę.

Rozmawiała Agnieszka Śródek

KAMIENNA GÓRA

WSZYSTKO JEST JESZCZE PRZED NAMI

Rozmowa z Krzysztofem Świątkiem, burmistrzem miasta Kamienna Góra

Jak się żyje w Kamiennej Górze?

– Kamienną Górę dość mocno doświadczyła transformacja ustrojowa. Tu były duże zakłady przemysłowe, słynne zakłady LEN zatrudniały momentami nawet 5,5 tys. osób. Wielu mężczyzn pracowało też w kopalniach wąbrzyjskich. Kobiety były zatrudnione w zakładach lnianych, tekstylnych i odzieżowych. Ludzie mieli pracę. To wszystko po transformacji runęło i powstało pytanie, co dalej z Kamienną Górą, w jakim iść kierunku. Myślę, że są dwa główne kierunki – przemysł i turystyka.

W 1998 roku powstała Kamiennogórska Specjalna Strefa Ekonomiczna Małej Przedsiębiorczości, to jest nasz pierwszy kierunek. Strefa „małej przedsiębiorczości”, bo wielkiego przemysłu nie da tu się stworzyć. Udało się przyciągnąć obcy kapitał. KSSEMP ma 15 podstref i w tej chwili w strefie pracuje ponad 4 tys. osób. W podstrefie Kamienna Góra znalazło zatrudnienie około 1,5 tys. osób. Mamy tu przedsiębiorstwa z kapitałem niemieckim, amerykańskim, nawet francuskim. To nie są duże firmy, zatrudniają 50–200 osób. Jedna jest większa, to Sopp Polska, firma z niemieckim kapitałem. Zatrudnia momentami nawet do 700 osób. Produkowane tam są ozdobne wstążki, używane na przykład do dekoracji pudełek z czekoladkami. Znalazły tam pracę kobiety, które wcześniej, w już zlikwidowanych zakładach pracowały jako szwaczki.

Okolo 2000 roku bezrobocie w Kamiennej Górze wynosiło 30%, w latach 2006–07 spadło do 14%. Teraz w kryzysie jest 20%. Firmy mają kłopoty,

zmniejszają zatrudnienie, trochę ludzi wróciło, zwłaszcza z Anglii i Irlandii. Pocięszające jest to, że żadna z firm w Kamiennej Górze, tych znaczących, jeszcze nie splajtowała. Mam nadzieję, że nic takiego się nie stanie i że te 20% to jest już dno. Chyba, że wydarzy się coś w Europie. Ciągłe słyszę o Grecji i Hiszpanii. Tego się boję, gospodarka to naczynia połączone.

Chciałabym jeszcze wrócić do tej strefy ekonomicznej. Czy działające w niej firmy budowały nowe zakłady? Czy były jakieś duże inwestycje budowlane?

– Przede wszystkim wykorzystano istniejące już budynki, przystosowując je do nowych warunków. Tak było na przykład z dawnymi zakładami LEN i Floreta. Inwestującym firmom potrzebna była gotowa przestrzeń, żeby jak najprędzej zacząć produkować i zarabiać.

Powstało też kilka nowych budynków, nie są tak spektakularne jak te wielkie hale, które powstały w strefie wąbrzyjskiej, ale powstały. Na przykład wspomniana już przeze mnie firma Sopp wybudowała nowoczesny zakład. Również w podstrefie Nowogrodzic-Wykroty powstały zupełnie nowe zakłady przemysłowe, m.in. Ziolopec i Lovink Polska. Ale nie mamy jeszcze w Kamiennej Górze nowoczesnego, okazałego budynku, którym moglibyśmy się pochwalić.

Jest jeszcze jedna ważna sprawa jak już mówimy o miejscach pracy i szansach miasta – inwestycje, które robiliśmy w ostatnim czasie. Naprawdę było ich sporo. W poprzedniej kadencji, czyli w latach 2006–07 wydaliśmy na nie



Fot. T. Ferenc

ponad 40 mln złotych. Połowa z tego to środki unijne. Powstały ciekawe rzeczy, które pomagają Kamiennej Górze się rozwijać. Muszę również z satysfakcją powiedzieć, że większość przetargów na inwestycje, o których wcześniej mówiłem, wygrywały firmy z naszego miasta i powiatu. Można powiedzieć, że to jest nasz wkład, urzędu, samorządu, w tworzenie miejsc pracy.

Razem z władzami powiatu rozbudowaliśmy też mocno system prac interwencyjnych, wykorzystujemy wszystkie pieniądze, które można przeznaczyć na ten cel. Dajemy ludziom pracę na ponad pół roku. Niektórzy na nowo uczą się pracować.

A turystyka? Wspomniał Pan, że turystyka również daje szansę rozwoju dla miasta.

– Turystyka? Turystyka jest dla nas wyzwaniem. Kamienna Góra nie ma w tym zakresie żadnych doświadczeń.

na Dolnym Śląsku



Fot. A. Środek

Kamienna Góra, rynek (pl. Wolności)

Te tereny, mimo swej atrakcyjności, nie były nigdy turystyczne. Zawsze dominowały Karpacz i Szklarska Poręba. Tutaj się nic nie działo. Działalność turystyczna jest u nas jeszcze w powojakach, ale powoli dojrzewa myśl, że na turystyce można zarobić.

Turystyka się zmieniła. Teraz ludzie już nie myślą o dwutygodniowych wczasach w jednym miejscu. Teraz jadą na kilka dni, żeby coś zobaczyć, aktywnie spędzić czas. Na coś takiego trzeba się przygotować. Tu są piękne, dzikie tereny, niewysokie góry, sanktuarium w Krzeszowie, zabytkowe miasta – Kamienna Góra, Chełmsko Śląskie i Mar-

ciszów. Przyjeźdźni muszą mieć gdzie zjeść i gdzie spać. Na naszym terenie jest już kilkadziesiąt gospodarstw agroturystycznych. Są na dobrym poziomie, nie ma się czego wstydzić. Z noclegami o wyższym standardzie jest problem. W Kamiennej Górze są dwa nieduże hotele klasy turystycznej, brakuje nam jeszcze hotelu z prawdziwego zdarzenia. Kilka lat temu wystawiłem na sprzedaż teren nad zalewem z pięknym widokiem na Śnieżkę. Chciałbym żeby stanął tam hotel. Chyba to czas kryzysowy spowodował, że ludzie dzwonią, pytają, ale chętnego nie ma. Cenę już obniżyłem do granic możliwości. Cierpli-

wie czekam. Liczę na to, że prędkiej czy później ktoś to kupi.

Głośno jest o otwartej w Kamiennej Górze kilka tygodni temu podziemnej trasie turystycznej.

– Kamienna Góra stoi na podziemiach. Wejścia do sztolni są w mieście w kilku miejscach. Te korytarze nie są zbadane i nie do końca wiadomo w jakim celu powstały. Budowali je pod koniec wojny robotnicy przymusowi i więźniowie obozu Gross Rosen. Kamienna Góra leżała poza zasięgiem lotnictwa alianckiego i między innymi tu przenoszono fabryki zbrojeniowe z zachodniej części Niemiec. Pracowano tu również nad konstrukcją samolotu dalekiego zasięgu, tak zwanego „latającego skrzydła”, projekt ten nosił nazwę Arado. Tak właśnie nazywa się otwarta na początku maja trasa podziemna – „Projekt Arado”.

Zawsze marzyliśmy, żeby jakoś te podziemia wykorzystać, no i się udało. Udostępnione jest kilkaset metrów pod ziemią, to jest około 40 min. zwiedzania. Można tam zobaczyć części pocisku V-1, rakiety V-2. Próbuje się uczyć historii. Wszystko jest bardzo porządnie wykonane, dobrze zabezpieczone. Zrobiliśmy to za pieniądze z Unii Europej-



Fot. A. Środek

Kamienna Góra, wejście do trasy podziemnej „Projekt Arado”

skiej. Muszę się też pochwalić, że dostaliśmy za to wyróżnienie w plebiscycie gospodarczym Muflony 2011 w kategorii „Najlepsza Inwestycja Realizowana ze Środków Regionalnego Programu Operacyjnego”. Myślę, że podziemia przyciągną turystów.

Potencjalną atrakcją turystyczną jest też zamek Grodzko (Kreppelhof), czy są co do niego jakieś plany?

– Są plany, ale tutaj będę ostrożny w wypowiedzi. Powiem tak. Zamek teraz jest w ruinie. Przykre, ale tak jest. Zgłosiło się do nas stowarzyszenie, które chce go odbudować. Myślę, że to są poważni ludzie. W tej chwili przygotowują wniosek o pieniądze unijne. To jest trudny wniosek, musi spełniać bardzo wiele kryteriów. Sprawę traktujemy poważnie, na 10 lat uczczyliśmy im teren. Niechętnie mówię o tym wszystkim, bo nie chcę zapeszyć. Gdyby im się udało i odbudowali zamek to by był hit dekady.

A rewitalizacja Starego Miasta?

– W poprzedniej kadencji nie udało nam się uzyskać środków na rewitalizację kamienic. Nie dostaliśmy się do programu, nie spełnialiśmy warunków. Będziemy próbować w 2014 roku. Ale udało nam się wyremontować i unowocześnić Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego, które ma siedzibę w zabytkowej kamienicy na Starym Mieście. Zrobiliśmy to za pieniądze unijne. Moi poprzednicy złożyli wniosek, a ja doprowadziłem sprawę do końca. To dobrze wyszło. Nawet w 2010 roku dostaliśmy za to wyróżnienie w konkursie Towarzystwa Urbanistów Polskich na Najlepiej Zagospodarowaną Przestrzeń Publiczną.

Nie udało nam się uzyskać unijnych pieniędzy na rewitalizację kamienic, ale udało nam się dostać na przebudowę infrastruktury drogowej. W centrum miasta przebudowaliśmy już pięć ulic. Został jeszcze park między ulicą Wojska Polskiego a Ogrodową, na który też dostaliśmy środki unijne. Przy okazji re-

montu dróg wymieniamy całą infrastrukturę podziemną. Gdy to zrobimy, pozostaną jeszcze kamienice do wyremontowania. My oczywiście naprawiamy dachy, wymieniamy rynny, tynkujemy i malujemy budynki. Ale robimy to własnymi siłami i wspólnot mieszkaniowych. Udało się trochę podkolorować miasto. Ale większe, kompleksowe remonty planujemy po 2014 roku, po nowym rozdaniu funduszy unijnych.

A jak jest z mieszkaniami w Kamiennej Górze? Mają ludzie gdzie mieszkać? Planuje Pan budowę budynków komunalnych?

– Brakuje około 100 mieszkań. Jest kolejka oczekujących na mieszkania komunalne. Mamy również coś takiego jak mieszkania do remontu – ludzie remontują mieszkania za własne pieniądze i mają w kolejce oczekujących pierwszeństwo. Powstało w mieście też kilka budynków deweloperskich. No i oczywiście jest budownictwo jednorodzinne. Dużo osób buduje domy poza miastem, tam działki są tańsze. Ale także w Kamiennej Górze cały czas sprzedajemy działki. Myślę też o budowie budynku komunalnego. Szukam możliwości, na razie trochę nas na to nie stać.

Na peryferiach miasta stał budynek, który miał iść do rozbiórki. Postanowiliśmy go wyremontować. Zrobiliśmy to siłami spółki mieszkaniowej za 0,5 mln zł. Powstało 12 mieszkań. Przydzieliliśmy je młodym, pracującym małżeństwom. Dziś mieszkania są zdewastowane, ludzie nie płacą czynszu. Nie rozumiem dlaczego tak się stało. To jest trochę moja porażka, bo radni mi zarzucają, że niepotrzebnie wydałem tyle pieniędzy. Męczy mnie ta sprawa. Tak sobie myślę, po co starać się o mieszkania komunalne, jeśli zaraz je zniszczą.

Teraz jest trudny czas. Kryzys, trzeba pilnować budżetu, spłacać kredyty i rozwijać miasto. Zmieniła się ustawa o finansowaniu samorządów. Bardzo utrudniło to nam życie, dzisiaj nie wolno pieniędzy

ze sprzedaży mienia i działek przeznaczać na bieżące wydatki. Można je wykorzystywać na inwestycje, wkłady do inwestycji unijnych i spłaty kredytów. Zniknęło nam przez to 1,5–2 mln z budżetu. Wydatki mamy na styk. Dzisiaj już spłacamy kredyty za te wszystkie „przyjemności unijne”. Bo pieniądze z Unii przychodziły, ale własny wkład trzeba było włożyć. Kamienna Góra nie jest bogatym miastem, na ten wkład zaciągało się kredyty. Większość samorządów tak robi. Teraz spłacamy kredyty za muzeum i pierwsze drogi. W tym roku 6 mln zł, to dla budżetu gminy, który jest w granicach 50 mln zł naprawdę dużo. Dawniej robiliśmy inwestycje na 10–12 mln zł, w tym roku tylko na 5 mln zł.

To może razem będzie łatwiej, bo czytałem, że Kamienna Góra przystąpiła do Aglomeracji Wałbrzyskiej.

– Tak, kilka tygodni temu podpisaliśmy deklarację przystąpienia do aglomeracji. Weszło w to 15 gmin, chcemy wspólnie działać. To jest siła, na terenie aglomeracji mieszka około 300 tys. osób. Zamierzamy razem pozyskiwać środki unijne, żeby zbudować równomierną infrastrukt-



Kamienna Góra, ratusz

na Dolnym Śląsku

ture. Jest marzenie o wspólnej kolei łączącej wszystkie miejscowości, jest wiele ciekawych pomysłów. Razem przygotowujemy projekt gospodarczy, priorytetem są drogi, koleje, rewitalizacja pozakładowej substancji mieszkaniowej, no i oczywiście ochrona zdrowia, ochrona środowiska, pomoc społeczna, edukacja.

A nie boi się Pan, że duży Wałbrzych pożre Kamienną Górę?

– Nie. Oczywiście Wałbrzych będzie dominował, mam tego świadomość. Ale jeśli przy tej dominacji my, jako mia-

sto i powiat skorzystamy, to będę to popierać. Jeśli nie, nie będę w to wchodził, jestem bardzo na tym punkcie wyczulony. Uważam, że wspólne działanie to dobry pomysł. Aglomeracja jest szansą z której trzeba skorzystać. Rada przyjęła uchwałę popierającą takie działania.

Kamienna Góra jest tam gdzie jest. To nie jest najatrakcyjniejsze miasto. Ale chciałbym żeby było, jestem lokalnym patriotą. Wiem, że część młodzieży po studiach ucieka z Kamiennej Góry. Zatrzymanie ich, sprawienie żeby ludziom żyło się lepiej, żeby chcieli zostać, będzie w najbliższych latach

naszym najważniejszym zadaniem. Na razie pobudziliśmy miasto do życia. Cieszymy się z tego co mamy i zaczynamy to doceniać. Skupiliśmy uwagę na działaniach, a nie na wojnach i sporach politycznych. Rada miejska, burmistrz i większość organizacji pożytku publicznego, wszyscy są nastawieni na konstruktywną współpracę. Musimy gonić uciekający czas.

Dziękuję za bardzo interesującą rozmowę.

Rozmawiała Agnieszka Środek

ORGANISTA I JEGO ORGANY

Nikt chyba nie zna krzeszowskich organów tak jak Romuald Jała. Aldek – tak zwracają się do niego przyjaciele i znajomi, jest już od 12 lat organistą w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w zespole poklasztornym w Krzeszowie. Jest również członkiem naszej Dolnośląskiej Okręgowej Izby Inżynierów Budownictwa, prowadzi niewielkie przedsiębiorstwo budowlane. Zdarza mu się także oprowadzać wycieczki po krzeszowskich zabytkach, jest przewodnikiem turystycznym. Ma jeszcze wiele różnych zajęć, ale najważniejsze dla niego są organy i muzyka.

Zaczyna opowieść o sobie i o swojej pasji: Urodziłem się 3 lipca 1959 roku w Krzeszowie. W domu, nie w szpitalu, odbierała mnie akuszerka, jestem człowiekiem starej daty. Miłość do muzyki organowej i organów przyszła do mnie sama, nikt mnie tego nie uczył. To dane było mi chyba z góry, od Pana Boga – kochać muzykę organową. Jak byłem małym chłopcem rodzice zabierali mnie na mszę świętą, mówili, że słuchałem organów jak zaczarowany. Mieszkaliśmy około 300 metrów od kościoła, mama opowiadała, że zdarzało mi się uciekać z domu żeby posłuchać muzyki. Kiedyś



Fot. A. Środek

Romuald Jała przy organach w kościele pw. Wniebowzięcia NMP

wybiegła mnie szukać i zapytała napotkaną sąsiadkę, czy mnie gdzieś nie widziała. A ta jej powiedziała: „Przechodził przed chwilą, mówił, że idzie do „graja””. Wtedy mama już wiedziała gdzie mnie znaleźć. Ja kościół nazywałem „grajem”, bo tam grają.

Zainteresowanie muzyką organową wcale nie miało, wręcz przeciwnie, wraz z upływem czasu pogłębiało się. Nastoletni chłopak mógł godzinami siedzieć w kościele i słuchać muzyki, nawet trwająca trzy godziny suma odpustowa nie była

dla niego za długa. Lata mijały – szkoła, technikum budowlane, praca w kopalni na Górnym Śląsku, praca na budowach w Niemczech. Zawsze jak był w Krzeszowie słuchał organów, słuchał jak grali miejscowi i przyjezdni organiści. Grali różnie, jedni jak najprościej, inni potrafili wydobyć z instrumentu jego wszystkie możliwości. Taka gra wprawiała go w zachwyty. Mówi:

– Organ – organizm, organy – cała orkiestra, cały organizm – to są organy. To jest cała orkiestra – jedna osoba siada

i wszystko wykonuje. Grają dwie ręce i dwie nogi, dwoje uszu słucha, dwoje oczu obserwuje nuty, usta śpiewają. Jeden człowiek potrafi to wszystko zrobić. To jest wielkość i piękno tego instrumentu.

Tak naprawdę to wszystko zaczęło się 12 lat temu, we wrześniu, w Święto Podwyższenia Krzyża. Opowiada:

– Organista ciężko zachorował. Był już tak słaby, że nie miał siły grać. Przyszędł do mnie ówczesny proboszcz, ojciec Augustyn, od którego dostawałem klucze do organów żeby sobie poćwiczyć grę i mówi: „Aldek, jest Podwyższenie Krzyża Świętego. Nie wypada, żeby nikt nie grał”. No to zagrałem. Znałem tylko dwie tonacje, ale zagrałem. To był dla mnie horror. Palec Boży czuwał nade mną. Powiedziałam księdzu, że zostanę organistą, ale muszę się jeszcze trochę pouczyć.

Nauka trwała pół roku. Potem pan Jała został organistą. Uczył się sam. Jest samoukiem. Czyta nuty, słucha jak grają inni, korzysta z rad organistów-wirtuozów przyjeżdżających do Krzeszowa. Ciągłe ćwiczy, poznaje nowe rzeczy. Sam komponuje własne harmonizacje. W jego rodzinie nie ma tradycji muzycznych. Mówi, że ojciec kiedyś wspominał o swoich „ciągotkach” do muzyki, ale w latach kiedy mógłby się uczyć trwała II wojna światowa i nie miał warunków by się zająć graniem. Synowie pana Jały nie chcą iść jego ślady. Właśnie kończą studia – jeden Politechnikę Wrocławską, drugi – Wyższą Szkołę Zarządzania i Przedsiębiorczości w Wałbrzychu i chcą pracować w uczonych zawodach.

Nie myśli o koncertowaniu. Fascynuje go liturgia, granie do mszy świętej. Mówi:

– Mnie pasjonuje liturgia. Jak zagram *Święty, święty, święty...* I słyszę jak cały kościół, ponad 1000 osób za mną śpiewa, to wtedy ciarki mnie przechodzą i to jest ta satysfakcja.

Organista musi przygotowywać muzykę odpowiednią do liturgii, wdrażać nowe pieśni, wynajdywać nowe utwory. Opowiada:

– Jak się coś robi to nie można spocząć na laurach. Nigdy nie jest tak dobrze, że-



Fot. A. Środek

Romuald Jała przy organach w kościele pw. św. Józefa

by nie mogło być lepiej. Jeśli umiem już grać jakiś utwór, to szukam w nim różnych „smaczków”, coś dokładam. To buduje atmosferę w świątyni.

Organy krzeszowskie mają już prawie 300 lat i wymagają nieustającej opieki. Niekiedy, w czasie mszy świętej lub koncertu coś się w nich niespodziewanie zablokuje. Trzeba to natychmiast naprawić. Pan Jała doskonale zna instrument i potrafi usunąć taką awarię w kilka chwil.

Praca organisty nie jest łatwa. To czasem sześć mszy w ciągu jednej niedzieli. W zimie w kościele temperatura spada niekiedy poniżej 0. Trudno to wytrzymać. Dlatego do tej pracy trzeba podchodzić z pasją.

Nie narzeka, wie jakie są możliwości. Jest bardzo wdzięczny Legnickiej Kurii Biskupiej, szczególnie księdzu kanclerzowi dr Józefowi Lisowskiemu, za opiekę nad Krzeszowem, za remont. Najbardziej za remont organów. Martwi go tylko to, że młodzi ludzie nie przychodzą do zawodu. W samej diecezji legnickiej brakuje kilkudziesięciu organistów. Młodzi ludzie uczą się, studiują na różnych uczelniach, pięknie grają, ale nie chcą być organistami. Przyjeżdżają do Krzeszowa, grają dla przyjemności i jadą dalej.

Należy wspomnieć o jeszcze jednym dokonaniu pana Jały, tym razem związanym z zawodem budowlanym. To jego wkład w odbudowę kaplicy św. Anny stojącej na wzgórzu niedaleko Krzeszowa.

Budowla od lat 70-tych ubiegłego wieku popadała w ruinę. Nie miała dachu, ściany były częściowo rozebrane, wystrój rozgrabiony. Parafianie utworzyli komitet odbudowy kaplicy. Zaczęli gromadzić fundusze. Rozpoczęto prace budowlane. Kierownikiem budowy był pan Jała. Także jego dziełem jest więźba dachowa kaplicy – drewniane wiązary kratowe. Odbudowana świątynia była konsekrowana.



Fot. H. Sidorowska

Fragment prospektu organowego w kościele pw. Wniebowzięcia NMP

ludzie z pasją

wana we wrześniu ubiegłego roku przez biskupa Marka Mendyka.

Na koniec jeszcze jedna historia. Pan Romuald Jały ma księgę pamiątkową. Wpisują się do niej ludzie z całego świata. Ci, którzy grali na organach i ci, którzy tylko podziwiali instrument. Przeglądałam tę książkę i przyciągnął moją uwagę pewien wpis. Jego autorem jest Filip Pres-

seisen, młody, bardzo utalentowany organista ze Szczecina, absolwent warszawskiej Akademii Muzycznej, doskonality swoje umiejętności na uczelniach niemieckich, koncertujący w całej Europie. Napisał tak: „Serdeczne podziękowania za możliwość gry na tym wspaniałym instrumencie. Największy podziw należy się jednak nie organom, lecz osobie Ro-

mualda Jały, człowieka o niewyobrażalnym potencjale, żywej kreatywności, zło- tym sercu, który z wiary i miłości do muzyki dba o krzeszowskie organy w sposób niezastąpiony. Aldku! Dziękuję! Jesteś jednym z najzdolniejszych muzyków jakich spotkałem, a kto w to wątpi – będzie miał do czynienia ze mną”.

Agnieszka Śródek



Fot. H. Sidorska

ORGANY W KOŚCIELE POD WEZWANIEM WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY

Twórca krzeszowskiego instrumentu, Michael Engler (1688–1760), urodził się we Wrocławiu. Sztuki budowania organów uczył się od ojca i stryja. Praktykował też za granicą. Samodzielną pracę rozpoczął mając 32 lata.

Pierwszy instrument wykonał dla kościoła w Oleśnicy i od razu odniósł sukces. Miał wiele zamówień – w ciągu siedmiu lat wybudował organy w 11 miejscowościach.

Pierwsze wielkie zamówienie wykonał dla kościoła św. Mikołaja z Brzegu, w ciągu sześciu lat zbudował instrument mający 52 głosy. Kolejne duże zlecenie przyszło z Krzeszowa, z opactwa cystersów. W latach 1732–1736 powstały organy mające 2690 piszczałek i 50 rejestrów. Trzecie wielkie dzieło mistrza powstało w latach 1741–1745 dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu. Mający 3200 piszczałek instrument dotrwał do naszych czasów. W chwili powstania należał do największych w Europie Środkowej. Ostatnim i chyba najwspanialszym jego dziełem by-

ły organy dla kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu. Prace nad mającym 3077 piszczałek instrumentem trwały 11 lat i zakończyły się rok po śmierci Englera. Organy spłonęły 9 czerwca 1976 roku.

Organ w Krzeszowie zajmują dużą przestrzeń chóru, mają wysokość kilkunastu metrów, w ich wnętrzu można poruszać się swobodnie po zbudowanych schodach i pomostach. Późnobarokowy prospekt organowy jest pokryty wspaniałą rzeźbiarską dekoracją – muzykujące anioły, postacie Aarona i Mojżesza, scena adoracji Dzieciątka przez Maryję i Józefa, lśniące złotem ornamenty roślinne. Wszystko to jest autorstwa Antona Dorazila, mistrza z Pragi.

Patrząc od strony nawy na prospekt organowy widać tylko 312 z 2690 piszczałek. Pozostałe schowane są za nimi. Również dwa mniejsze zespoły ukryte są w balustradzie empy organowej. Powietrze do piszczałek tłoczyło 7 miechów, którymi musiały poruszać jedno-

cześnie co najmniej 2 osoby (kalikan-ci). Dziś, dla wygody użytkowników, miechy zostały zastąpione dmuchawą. Jest to jedyna współcześnie dodana część organów. Duży remont wykonany przez firmę Schlag ze Świdnicy przeszły organy w 1874 roku. Zmieniono wtedy ich brzmienie, z barokowego na romantyczne, bardzo wówczas modne. Kolejny remont już bardzo zużytego instrumentu rozpoczął się dzięki staraniom Kurii Legnickiej w 2007 roku. Prowadziła go renomowana firma organmistrzowska Jehmlich z Dreżna. Usunięto wszystkie XIX-wieczne przeróbki, pieczołowicie odtworzono wszystkie elementy. Po raz pierwszy odnowione organy zagrały 10 października 2008 roku. Są w 95% procentach oryginalne, takie jak były prawie 300 lat temu. To ewenement na skalę europejską, większość znanych organów jest mocno poprzerabiana, ich wnętrza jest zmienione, często wypełnione elektroniką.

KIEDYŚ ŻYLI TU TKACZE

Tkactwo było w Sudetach jedną z najważniejszych dziedzin gospodarki. Jego intensywny rozwój zaczął się w drugiej połowie XVII wieku, po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Małe warsztaty tkackie, znajdujące się w prawie każdej wiejskiej chałupie zatrudniały całą rodzinę i dawały podstawę utrzymania, zwłaszcza w trudnym okresie zimowym. Surowiec był pod ręką, warunki klimatyczne sprzyjały uprawie lnu. Wyprodukowane lniane tkaniny, w tym także adamaszek i batyst, były eksportowane do Polski, na Ruś, do Holandii, Ameryki, a nawet do Afryki. Kamienna Góra i okoliczne miejscowości były ważnym ośrodkiem tkactwa i handlu płótnem. Upadek tkactwa chałupniczego datuje się od czasu wojen napoleońskich. Przyczyniły się do tego wojna, blokada kontynentalna, konkurencja taniej bawełny z Ameryki Północnej i rozwój przemysłu włókienniczego w Europie z którym tkactwo śląskie ze swoją feudalną strukturą i przestarzałą techniką nie mogło konkurować. Malejąca produkcja spowodowała bezrobocie wśród tkaczy, a to z kolei było przyczyną buntów w 1804, 1806 i 1844 roku. Sytuację uratowało powstanie dużych fabryk włókienniczych (1852 pierwsza tkalnia) i doprowadzenie do miasta linii kolejowej (1869).

Dlatego nie powinno dziwić, że Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego ma swą siedzibę właśnie w Kamiennej Górze. Mieści się przy Rynku w zabytkowej, barokowej kamieniczce. Posiada w swojej kolekcji bogaty zbiór narzędzi do obróbki lnu i sprzęty tkackie takie jak krosna, kołowrotki, przęślice. Atrakcją jest maszyna żakardowa – pierwsze w dziejach urządzenie sterowane za pomocą programu. W 1805 roku Joseph Marie Jacquard opracował metodę sterowania nitkami osnowy za pomocą kart perforowanych. Otwory w odpowiednich miejscach karty kierowały zaczepami wybierającymi nitki osnowy w odpowiednim

kolorze dla danego wzoru na tkaninie. Pozwalało to uzyskać dowolne, bardzo skomplikowane barwne wzory, ograniczone jedynie wyobraźnią projektanta.

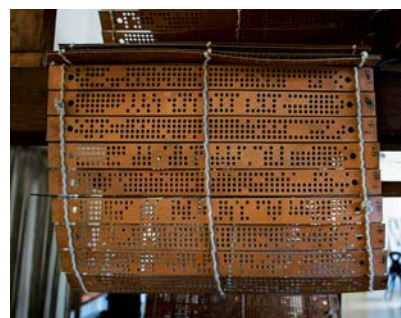
Około 18 km na południe od Kamiennej Góry leży Chełmsko Śląskie, miejscowość, której dzieje również związane są z tkactwem. Zachowały się tam niezwykle zabytki – domy tkaczy płótna i tkaczy adamaszku, tzw. Siedmiu Braci, do naszych czasów dotrwał tylko jeden. Stoi przy ulicy Kamiennogórskiej przy wjeździe do miasteczka. Więcej szczęścia miały domy tkaczy płótna, tzw. Dwunastu Apostołów. Znajdują się przy ulicy Sudeckiej, w jednym z nich można obejrzeć dawny warsztat tkacki i zobaczyć jak tkano płótno.

Będąc w tej okolicy nie można także pominąć, częściowo już opisanego Krzeszowa (leży przy drodze z Kamiennej Góry do Chełmska Śląskiego). Trzeba tam zobaczyć kościół pw. św. Józefa z freskami najwybitniejszego malarza śląskiego baroku – Michaela Willmanna i arcydzieło baroku – kościół pw. Wniebowzięcia NMP.

Agnieszka Środek



Fot. A. Środek



Fot. A. Środek

Kamienna Góra, Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego, maszyna żakardowa i fragment taśmy perforowanej



Fot. A. Środek

Chełmsko Śląskie, Dwunastu Apostołów

ZESPÓŁ POKLASZTORNY W KRZESZOWIE

Fotografie: Halina Sidorska



Kościół pw. św. Józefa, fasada



Kościół pw. św. Józefa, ołtarz



Kościół pw. św. Józefa, prospekt organowy



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP, nawa główna



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP, malowidła iluzjonistyczne na kopule



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP, mauzoleum Piastów świdnicko-jaworskich